legislatywy (takiej, jaką uzna za stosowną) do zapewnienia sobie własnej ochrony i bezpieczeństwa, co stanowi cel, dla którego ludzie są w społeczeństwie. To, co mówiłem tutaj o legislatywie w ogóle, dotyczy również najwyższego wykonawcy praw. W nim pokłada się podwójne zaufanie, z jednej strony, na jego udział w legislatywie, z drugiej — na najwyższe wykonywanie praw, stąd też działa on wbrew temu podwójnemu zaufaniu, kiedy próbuje podnieść swą własną, arbitralną wolę do rangi praw społeczeństwa. Również wbrew temu zaufaniu działa on wtedy, gdy nadużywa siły społeczeństwa, jego skarbów i urzędów dla skorumpowania jego reprezentantów i kaptuje ich dla swych celów, lub gdy zawczasu otwarcie wpływa na wyborców i nakazuje im wybór tych, stosując prośby, groźby, obietnice czy jeszcze inne metody, których pozyskuje dla swych zamiarów i używa ich do wprowadzenia do legislatywy takich osób, które poprzednio zapewniły go, jak będą głosować i co postanawiać. Czyż takie sterowanie kandydatami i wyborcami, taki nowy sposób przeprowadzania wyborów nie jest niczym innym, jak odcinaniem rządu od jego korzeni i zatruwaniem źródła publicznego bezpieczeństwa? Lud przecież zatrzymał dla siebie wybór swych reprezentantów jako ochronę swej własności i uczynił to tylko w tym celu, by oni mogli być zawsze swobodnie wybierani i tak wybrani mogli swobodnie działać i obradować, jak tego po dokładnym zbadaniu i wnikliwym rozpatrzeniu spraw wymagać będą potrzeby wspólnoty i dobro publiczne.

MONTESQUIEU Charles Louis de Secondat (1689-1755)

Francuski prawnik, filozof społeczny i polityczny. Pochodził ze starej rodziny szlacheckiej. Po wuju odziedziczył tytuł barona de Montesquieu i urząd prezydenta sądu apelacyjnego w Bordeaux; po jakimś czasie urząd ten sprzedał i podróżował po Europie (1728-31), studiując prawo, obyczaje i ustroje polityczne. Wielkie wrażenie wywarł nań ustrój angielski, powstały w wyniku Sławetnej Rewolucji 1688 r. Swej fascynacji związanymi z tymże ustrojem ideami wolności, tolerancji i rządów konstytucyjnych dał wyraz w słynnym traktacie *O duchu praw* (1748). Przedstawił tam m.in. teorię trójpodziału władzy w ustroju parlamentarnym. Zakłada ona rozdzielenie trzech funkcji państwa: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej oraz zapewnienie im równowagi. Wedle Montesquieu powinny się one wzajemnie kontrolować i hamować; funkcji tych nie można łączyć, ponieważ jedynie rozdzielenie władz gwarantuje obywatelom wolność polityczną. Myśliciel stworzył także relatywistyczną koncepcję tzw. „ducha praw", głoszącą, że ustrój polityczny i prawny danego narodu jest unikalnym efektem historycznego rozwoju tegoż narodu i zależy od czynników takich, jak np. środowisko geograficzne, klimat, religia, tradycja, obyczajowość, gospodarka, liczba ludności itd. Nie istnieje zatem uniwersalny ideał ustrojowy, który byłby równie dobry dla wszystkich narodów.

Główne prace: *Lettres persanes* (1721; *Listy perskie*, 1978), *Considerations sur les causes de la grandeur des Romaines et le leur decadence* (1734), *L'Esprit de lois* (1748; *O duchu praw*, 1957).

Wybrane fragmenty pochodzą z: *O duchu praw*, przekł. T. Boy-Żeleński, PWN, Warszawa 1957, ks. XI, rozdz. II-VI, ss. 230-248.

ROZMAITE ZNACZENIA DAWANE SŁOWU WOLNOŚĆ

Nie ma słowa, któremu by dawano więcej rozmaitych znaczeń i które by w tyle sposobów przemawiało do ludzi, co słowo wolność. Jedni rozumieli je jako łatwość usunięcia tego, któremu powierzyli tyrańską władzę. Drudzy, jako zdolność wybierania tego, którego mają słuchać. Inni, jako prawo noszenia broni i możność wykonywania gwałtu; inni jako przywilej, mocą którego może nimi rządzić jedynie człowiek z ich narodu lub ich własne prawo. (...) Inni znów wiązali to miano z pewną formą rządu, a wykluczali inne. Ci, którzy upodobali sobie rząd republikański, pomieścili wolność w tym rządzie; ci, którzy żyli w monarchii, pomieścili ją w monarchii. Słowem, każdy nazywał wolnością rząd zgodny z jego obyczajem lub skłonnościami. (...) ponieważ w demokracji lud zdaje się czynić mniej więcej to, co chce, pomieszczono wolność w tego rodzaju rządach i pomieszano władzę ludu z wolnością ludu.

CO TO JEST WOLNOŚĆ

Prawda, iż w demokracji lud robi jakoby to, co chce, ale wolność polityczna nie polega na tym, aby robić to, co się chce. W państwie, to znaczy w społeczności, w której są prawa, wolność może polegać jedynie na tym, aby móc czynić to, czego się powinno chcieć, a nie być zmuszonym czynić tego, czego się nie powinno chcieć. (...) Wolność jest to prawo czynienia wszystkiego tego, na co ustawy pozwalają: gdyby zaś jeden obywatel mógł czynić to, czego one zabraniają, nie byłoby już wolności, ponieważ inni posiadaliby z natury rzeczy tę samą możność. (...)

Wolność polityczna istnieje jedynie w rządach umiarkowanych. (...) Jest w nich jedynie wówczas, kiedy się nie nadużywa władzy. Ale wiekuiste doświadczenie uczy, iż wszelki człowiek, który posiada władzę, skłonny jest jej nadużyć; posuwa się tak daleko, aż napotka granice. (...) Iżby nie można było nadużywać władzy, trzeba, aby przez naturalną grę rzeczy, władza powściągała władzę. (...)

O CELU ROZMAITYCH USTROJÓW PAŃSTWOWYCH

(...) Istnieje również w świecie naród, który za bezpośredni cel swego ustroju ma wolność polityczną. Zbadamy zasady, na których ją opiera. Jeżeli są dobre, wolność ukaże się w nich jak w zwierciadle.

O USTROJU ANGIELSKIM

W każdym państwie istnieją trzy rodzaje władzy: władza prawodawcza, władza wykonawcza rzeczy należących do prawa narodów i władza wykonawcza rzeczy należących do prawa cywilnego.

Mocą pierwszej władca albo prawodawca stanowi prawa na jakiś czas albo na zawsze i poprawia albo usuwa te, które istnieją. Mocą drugiej wydaje wojnę lub zawiera pokój, wysyła lub przyjmuje poselstwa, umacnia bezpieczeństwo, uprzedza najazdy. Mocą trzeciej karze zbrodnie lub sądzi spory poddanych. Tę ostatnią władzę można nazwać władzą sądową, drugą zaś po prostu władzą wykonawczą państwa.

Wolność polityczna obywatela jest to ów spokój ducha pochodzący z przeświadczenia o własnym bezpieczeństwie. Aby istniała ta wolność, trzeba rządu, przy którym by żaden obywatel nie potrzebował się lękać drugiego obywatela.

Kiedy w jednej i tej samej osobie lub w jednym i tym samym ciele władza prawodawcza zespolona jest z wykonawczą, nie ma wolności;

ponieważ można się lękać, aby ten sam monarcha albo ten sam senat nie stanowił tyrańskich praw, które będzie tyrańsko wykonywał.

Nie ma również wolności, jeśli władza sądowa nie jest oddzielona od prawodawczej i wykonawczej. Gdyby była połączona z władzą prawodawczą, władza nad życiem i wolnością obywateli byłaby dowolną; sędzia bowiem byłby prawodawcą. Gdyby była połączona z władzą wykonawczą, sędzia mógłby mieć siłę ciemiężyciela. Wszystko byłoby stracone, gdyby jeden i ten sam człowiek, lub jedno i to samo ciało możnych, albo szlachty, albo ludu sprawowało owe trzy władze: tworzenie praw, wykonywanie publicznych postanowień oraz sądzenie zbrodni lub sporów między jednostkami. (...)

Władza sądowa nie powinna być powierzona stałemu senatorowi, ale wykonywana przez osoby powołane z ludu, w pewnych okresach roku, w sposób przepisany prawem, aby tworzyć trybunał trwający tylko póty, póki tego konieczność wymaga. W ten sposób owa tak groźna władza sądowa nie będzie przywiązana ani do pewnego stanu, ani do pewnego zawodu, staje się, można rzec, niewidzialną i żadną. Nie ma się ustawicznie sędziów przed oczami: lęk budzi urząd, a nie urzędnicy. (...)

Dwie inne władze raczej mogłyby przypaść urzędnikom albo stałym ciałom, ponieważ nie grożą prywatnej jednostce; jako iż jedna jest tylko ogólną wolą państwa, druga zaś wykonaniem tej ogólnej woli. Ale, o ile trybunały nie powinny być stałe, wyroki powinny być stałe, tak aby zawsze były ścisłym brzmieniem prawa. Gdyby były poszczególnym mniemaniem sędziego, żyłoby się w społeczeństwie nie znając ściśle swoich wobec niego zobowiązań. Trzeba nawet, aby sędziowie byli z tego samego stanu co oskarżony, lub też z jemu równych, aby nie mógł mniemać, że popadł w ręce ludzi skłonnych zadać mu gwałt.

(...) Ponieważ w wolnym państwie każdy człowiek, u którego przypuszcza się wolną duszę, winien się rządzić sam, trzeba by, aby lud jako całość posiadał władzę prawodawczą. Że jednak to jest niemożliwe w dużych państwach, a ma wielkie niedogodności w małych, trzeba, aby lud pełnił przez swoich przedstawicieli wszystko to, czego nie może pełnić osobiście. Zna się o wiele lepiej potrzeby własnego miasta niż innych; sądzi się lepiej o zdatności sąsiadów niż o zdatności innych obywateli. Nie trzeba tedy, aby członków ciała prawodawczego wybierano ogólnie z całego narodu; lepiej jest, aby w każdej większej miejscowości mieszkańcy wybierali sobie przedstawiciela.

Wielką zaletą przedstawicieli jest to, iż są oni zdolni do roztrząsania spraw. Lud zgoła nie nadaje się do tego; jest to jedna z wielkich wad demokracji. Nie jest potrzebne, aby przedstawiciele, dostawszy od swoich wyborców ogólną instrukcję, otrzymywali w każdej sprawie poszczególną, jak się to praktykuje w sejmach niemieckich. Prawda, iż w ten sposób głos posłów byłby ściślejszym wyrazem głosu narodu, ale to wprowadziłoby nieskończone zwłoki, uczyniłoby każdego posła panem wszystkich innych i w najpilniejszych okolicznościach kaprys mógłby zahamować całą siłę narodu. (...) Wszyscy obywatele w poszczególnych okręgach winni mieć prawo głosu w wyborze przedstawiciela, wyjąwszy tych, którzy znajdują się tak nisko, że można przyjąć, iż nie mają własnej woli. (...)

[Lud] winien brać udział w rządzie jedynie przez wybór swoich przedstawicieli, co leży całkowicie w jego możliwościach. O ile bowiem mało komu dane jest znać ścisły stopień zdatności ludzi, każdy zdolny jest wiedzieć w ogólności, czy ten, którego wybiera, światlejszy jest od innych. (...)

Istnieją zawsze w każdym państwie ludzie wyróżniający się rodem, bogactwem lub zaszczytami: ale gdyby ich zmieszano z ludem i gdyby mieli tylko jeden głos jak inni, wspólna wolność byłaby ich niewolą; nie mieliby żadnego interesu jej bronić, gdyż większość postanowień zapadałaby przeciw nim. Udział ich zatem w prawodawstwie powinien być zgodny z innymi przewagami, jakich zażywają w państwie; a to nastąpi, skoro utworzą ciało, które by miało prawo wstrzymywać dążenia ludu, tak jak lud ma prawo czynić wobec ich dążeń. Tak więc władza prawodawcza będzie powierzona i szlachcie, i ciału wybranemu dla reprezentowania ludu; każde z tych ciał będzie miało swoje oddzielne zgromadzenia i narady oraz osobne poglądy i interesy.

Z trzech władz, o których mówiliśmy, władza sądowa jest poniekąd żadna. Zostają jedynie dwie: że zaś trzeba im władzy regulującej dla umiarkowania ich, ta część ciała prawodawczego, która składa się ze szlachty, szczególnie nadaje się do tego celu. Izba szlachecka winna być dziedziczna. Po pierwsze, jest nią z natury; trzeba zresztą, aby miała bardzo wielki interes w zachowaniu swoich przywilejów, z natury swojej nienawistnych i które zawsze w wolnym państwie muszą być zagrożone. Że jednak dziedziczna władza mogłaby być skłonna strzec swego osobistego dobra, a zapominać o dobru ludu, trzeba, w rzeczach, w których największy byłby interes w tym, aby ją spaczyć, jak np.

w prawach tyczących wybierania pieniędzy, aby miała udział w prawodawstwie jedynie z mocą przeszkadzania, nie zaś z mocą stanowienia.

Mocą stanowienia nazywam prawo nakazywania samemu lub też poprawiania tego, co postanowił ktoś inny. Zdolnością przeszkadzania nazywam prawo zniesienia postanowień powziętych przez kogoś innego (...). I mimo że ten, który ma zdolność przeszkadzania, może mieć także prawo zatwierdzenia, ta aprobata jest wówczas jedynie oświadczeniem, że nie czyni użytku ze swej zdolności przeszkadzania i wypływa z tej zdolności.

Władza wykonawcza winna spoczywać w rękach monarchy, gdyż ta część rządu, która prawie zawsze wymaga doraźnego działania, lepiej jest sprawowana przez jednego niż wielu, gdy to, co zawisło od władzy prawodawczej, lepiej często bywa załatwione przez wielu niż przez jednego. Gdyby nie było monarchy i gdyby władzę wykonawczą powierzono pewnej ilości osób powołanych z ciała prawodawczego, nie byłoby wolności; jako że obie władze byłyby zjednoczone, skoro te same osoby miałyby niekiedy, a mogłyby mieć zawsze, udział w jednej i w drugiej.

Gdyby ciało prawodawcze nie zbierało się przez czas dłuższy, nie byłoby wolności. Zdarzyłoby się bowiem jedno z dwojga: albo nie byłoby już postanowień prawodawczych i państwo popadłoby w anarchię; albo też postanowienia te wychodziłyby z władzy wykonawczej, która w ten sposób stałaby się absolutną. Byłoby bezcelowe, aby ciało prawodawcze obradowało stale. Byłoby to niewygodne dla przedstawicieli, zanadto by zresztą zaprzątało władzę wykonawczą, która nie myślałaby o wykonywaniu, ale o bronieniu swoich przywilejów i praw wykonawczych. Co więcej, gdyby ciało prawodawcze obradowało nieustannie, mogłoby się zdarzyć, iż jedynie uzupełniałoby się nowymi posłami w miejsce tych, co umierają; wówczas gdyby ciało prawodawcze raz się skaziło, zło byłoby bez lekarstwa. Kiedy rozmaite ciała prawodawcze następują po sobie, lud, o ile ma złe mniemanie o obecnym ciele, słusznie może przenieść swoje nadzieje na to, które przyjdzie potem. Ale gdyby to było zawsze to samo ciało, lud, widząc raz jego skażenie, nie spodziewałby się już niczego od praw; popadłby we wściekłość albo w zobojętnienie.

Ciało prawodawcze nie powinno się zwoływać samo: ciało bowiem ma wolę dopiero wówczas, kiedy jest zebrane; gdyby się nie zebrało jednomyślnie, nie można by rozstrzygnąć, która część tworzy w istocie ciało prawodawcze: ta, która się zebrała, czy ta, która się nie zebrała. Gdyby miało prawo odraczać się samo, mogłoby się zdarzyć, iż nigdy by się nie odroczyło; co byłoby niebezpieczne w razie, gdyby się chciało

targnąć na władzę wykonawczą. Poza tym istnieją chwile sposobniejsze od innych do zwołania ciała prawodawczego: trzeba tedy, aby władza wykonawcza określała czas oraz trwanie tych zgromadzeń, w uwzględnieniu znanych jej okoliczności.

Jeżeli władza wykonawcza nie ma prawa powściągnąć zakusów ciała prawodawczego, będzie ono despotyczne: skoro bowiem będzie mogło nadać sobie wszelką możliwą władzę, unicestwi wszystkie inne władze. Ale nie trzeba, aby władza prawodawcza miała, na odwrót, prawo wstrzymywania władzy wykonawczej: skoro bowiem wykonywanie z natury ma swoje granice, nie ma potrzeby go ograniczać; nie licząc iż władza wykonawcza tyczy się zawsze rzeczy chwilowych. (...) Ale jeżeli, w wolnym państwie, władza prawodawcza nie powinna mieć prawa powściągania władzy wykonawczej, ma prawo i powinna mieć zdolność badania, w jaki sposób ustanowione przez nią prawa są wykonywane. (...)

Ale, jakakolwiek byłaby ta kontrola, ciało prawodawcze nie powinno mieć władzy sądzenia osoby, a tym samym postępowania tego, któremu oddano wykonywanie. Osoba jego winna być święta; wobec tego bowiem, iż konieczne dla państwa jest, aby ciało prawodawcze nie stawało się tyrańskie, z chwilą gdyby on miał być oskarżony albo sądzony, nie byłoby wolności. W tym wypadku państwo nie byłoby monarchią, ale republiką bez wolności. Że jednak ten, który wykonywa, nie może wykonywać źle bez udziału złych doradców, nienawidzących prawa jako ministrowie, mimo że te prawa wyróżniają ich jako ludzi, ci zatem mogą być oskarżeni i karani. (...)

Władza wykonawcza, jak rzekliśmy, powinna brać udział w prawodawstwie przez swą zdolność przeszkadzania; inaczej będzie rychło odarta ze swych przywilejów. Ale gdy władza prawodawcza bierze udział w wykonaniu, władza wykonawcza będzie również zgubiona. Gdyby monarcha brał udział w prawodawstwie przez moc stanowienia, nie byłoby już wolności. Że jednak trzeba mu mieć udział w prawodawstwie, aby bronić samego siebie, powinien w nim mieć udział przez zdolność przeszkadzania. (...)

Oto więc zasadnicza podstawa rządu, o którym mówimy. Ponieważ ciało prawodawcze składa się w nim z dwóch części, jedna będzie trzymała w szrankach drugą przez obopólną zdolność przeszkadzania. Obie będą związane przez władzę wykonawczą, którą znów pętać będzie władza prawodawcza. Te trzy władze powinny by wydawać spokój lub bezczynność. Że jednak wskutek koniecznego biegu rzeczy trzeba im iść naprzód, będą zmuszone iść zgodnie. (...)

ROUSSEAU Jean Jacques (1712-1778)

Francuski pisarz, filozof i pedagog. Urodzony w Genewie, w rodzinie rzemieślniczej. Wcześnie osierocony przez matkę, w wieku 16 lat opuścił rodzinne miasto i prowadził życie wędrowne, chwytając się różnych zajęć. Przez pewien czas przebywał w otoczeniu pani de Warens, pod której wpływem zaczął zgłębiać literaturę filozoficzną i historyczną, a także zajmować się geometrią. W 1741 r. wyruszył do Paryża i został przyjęty do grona encyklopedystów. Sławę przyniosło mu zwycięstwo w konkursie ogłoszonym przez Akademię w Dijon w 1750 r. Zgłoszona praca – *Rozprawa o naukach i sztukach* – oraz kolejna *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* wywołała liczne polemiki z uwagi na swą bezkompromisową krytykę cywilizacji (także zasady własności prywatnej) oraz pochwałę stanu natury, jako stanu najdoskonalszej (i utraconej) wolności. Następne prace Rousseau, *Umowa społeczna* oraz *Emil*, zostały oficjalnie potępione zarówno przez Sorbonę, arcybiskupa Paryża, jak też władze kantonalne Genewy i Berna, zmuszając go najpierw do opuszczenia Paryża, a później do skorzystania z zaproszenia Davida Hume'a i wyjazdu do Anglii. Po dwóch latach Rousseau (po kłótni z Hume'em) zdecydował się potajemnie wrócić do Paryża. Był coraz bardziej schorowany, zaostrzała się także z wiekiem jego mania prześladowcza. Zmarł w Ermenonville; wiejskiej posiadłości jednego ze swych wielbicieli.

Główne prace: *Discours sur les sciences et les arts* (1751), *Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité parmi les hommes* (1755), *Émil ou sur l'education* (1762; Emil czyli o wychowaniu, 1955), *Du contrat social ou principes du droit politique* (1762; *Umowa społeczna czyli zasady prawa politycznego*, 1948), *Considerations sur le gouvernement de Pologne et sur sa reformation projetée* (wyd. pośm. 1782; *Uwagi nad rządem Polski*, 1924), *Les Confessions* (1782-89).

Wybrane fragmenty pochodzą z: *Umowa społeczna czyli zasady prawa politycznego*, przekł. A. Peretiatkowicz, Łódź 1948, ss. 11-33; oraz: *Uwagi nad rządem Polski*, przekł. M. Starzewski, Kraków 1924, ss. 22-23 i 50-52.

UMOWA SPOŁECZNA

Człowiek urodził się wolnym, a wszędzie jest w okowach. Za pana nad innymi uważa się ten, który nie przestaje być większym od nich niewolnikiem. Jak się ta zmiana dokonała? Nie wiem. Co mogłoby ją uprawnić? Tę kwestię, jak sądzę, jestem w stanie rozstrzygnąć.

(...) Ponieważ żaden człowiek nie ma władzy naturalnej nad innym człowiekiem i ponieważ siła nie tworzy nigdy prawa, pozostają więc układy, jako podstawa wszelkiej władzy prawnej między ludźmi. (...) Powiedzą, że despota zapewnia swym poddanym spokój społeczny. Zgoda, ale co oni na tym zyskują, jeżeli wojny, które jego ambicja na nich ściąga, jeżeli chciwość nienasycona, jeżeli zdzierstwa jego mi-